Nr. 288. Lwów — Wtorek dnia 18 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h. Nekrologi na trzeciej stronicy. Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Gracyana M. Sawwy Oś. Jutro: Such. Nemez. Nykołaja Ep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 54 Zachód „ „ 4 m. 1 | Długość dnia godzin 8 minut 8 Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Ze świata dyplomatycznego.

Kilka dni temu opuścił swój posterunek długoletni ambasador niemiecki w Paryżu książe Münster, a miejsce jego zajął dotychczasowy reprezentant cesarstwa niemieckiego w Petersburgu książe Hugon Radolin. Podobne zmiany zwykle nie zwracają na siebie uwagi szerokiej publiczności, lecz ci dwaj dyplomaci, z powodu swej przeszłości, budzą powszechnie dość żywe zaciekawienie. Obaj urośli z wyparcia się tego, co ludziom bardzo drogie. Pierwszy z nich, razem z niezapomnianym Windhorstem, był ministrem ostatniego nieszczęśliwego króla hannowerskiego, który po roku 1866-ym, straciwszy tron i majątek, nawet srebra stołowe, zabrane przez Prusaków, poszedł jako ślepiec na wygnanie. Windhorst do śmierci pozostał mu wiernym i nigdy nie przyjął nietylko urzędu, ale nawet orderu z rąk pruskich, natomiast hr. Münster, spostrzegłszy, że źle stoi sprawa dynastyi Welfów, wnet ją porzucił, aby w pruskiej służbie szukać karyery. Bismark jedną ręką zagarnął królestwo hannowerskie i welficki majątek, z którego zaraz potem utworzył fundusz gadzinowy, a drugą przygarnął do siebie hr. Münstera i wprędce posłał go do Paryża. Tam on doczekał się książęcego tytułu i — skandalu, który jego świeżej mitrze nie dodał blasku. Okazało się mianowicie podczas rozplątywania pogmatwanej historyi Dreyfusa, że w niej obok głównego tematu, jakim była zdrada, miały wybitne znaczenie romansowe przygody ambasadorskiej córy. Karyera Münstera była skończona i odtąd czekał tylko chwili, w której dobra sposobność pozwoli berlińskiemu rządowi przenieść go w stan zasłużonego spoczynku.

Właśnie teraz sposobność się nadarzyła. Podczas przeszłego karnawału w Petersburgu raz nader niezgrabnie postąpił książe Radolin, syn Wielkopolanina hrabiego Władysława Radolińskiego. Aż do tej chwili sprzyjało mu wyjątkowe szczęście. Mając lat 35, już był chargé d'affaires niemieckim w Turcyi i w 1877—78, podczas wojny rosyjsko-tureckiej, zasłużył na względy Bismarka, poczem został wielkim ochmistrzem dworu następcy tronu, ks. Fryderyka, którego łaskę i przyjaźń wnet pozyskał. Gdy ten książe został cesarzem, hrabia Radoliński otrzymał pierwszy dworski urząd wielkiego marszałka i książęcą godność, z której skorzystał dla porzucenia polskiego nazwiska: odtąd począł się nazywać książe Radolin. Cesarz Wilhelm II mianował go ambasadorem w Konstantynopolu, a w r. 1895-ym, po zakończeniu ekonomicznej wojny z Rosyą, przeniósł go na takiesame stanowisko do Petersburga.

Tam właśnie raz nie dopisała mu dyplomatyczna zręczność. Podczas balu dworskiego począł zbyt natarczywie rozpytywać wielką księżnę Włodzimierzową, z domu pruską księżniczkę, o zapatrywanie cara na jakąś polityczną sprawę. Czy wypytywał niezgrabnie, czy też ta pani była w złym humorze, dość, że się głośno doń odezwała: „Zapomina pan, że się znajduje nie przed pruską księżniczką, lecz przed rosyjską wielką księżną“, a potem, zbliżywszy się do męża, dodała: „Uwolń mnie od tego jegomości“.

O tym wypadku długo mówiono w Petersburgu, potem już mówić przestano, bo księcia Radolina nie widywano na dworze. Jego położenia już niepodobna było naprawić: przez dynastyą był ignorowany; ale nie odwołano go odrazu, czekano, aż ów niefortunny wypadek pójdzie w zapomnienie.

Teraz nadeszła ta chwila — i książe Radolin zastąpił księcia Münstera.

Bój pod Barbertonem.

Niespodziewana, a znaczna klęska spotkała Anglików w Transwaalu. Boerzy zaatakowali ich oszańcowany obóz na wzgórzach barbertońskich w środkowej, przeważnie już płaskiej części Transwaalu, i z początku byli odparci podobno z wielkiemi stratami, ale potem z ogromnym rozmachem uderzyli na ścigającego ich nieprzyjaciela, złamali go, przeszli po nim, znowu się wdarli na wzgórza i zdobyli je po wściekłym boju, przyczem padło wielu angielskich oficerów, naturalnie jeszcze więcej szeregowców, a cztery kompanie pułku northumberlandzkiego złożyły broń, poszły do niewoli razem z kilku bateryami i kilku szwadronami dragonów. Wódz tych wojsk angielskich jenerał Clements ledwie zdołał uprowadzić niedobitków. W tym boju siły boerskie po raz pierwszy wystąpiły jako armia regularna, a bardzo zuchwała; ich piechota atakowała jazdę, szturmowała szańce, ławą szła na działa i wszędzie doszła, wszędzie stanęła do ręcznego boju, wszędzie zwyciężyła. Przedtem zawsze taka pierzchliwa, teraz ta armia okazała zdumiewający hart i ogromną zaciętość. Nie to jest angielskiem nieszczęściem, że jen. Clements przegrał bitwę, ale przedewszystkiem to, że Boerzy posiadają taką hartowną armię. A nie można powiedzieć, że bój barbertoński jest zjawiskiem przypadkowem, które się nie powtórzy, gdyż przeciwnie, wszędzie, gdzie jednocześnie z tym bojem wystąpili Boerzy zaczepnie, a więc pod Nowitgedachtem, Mogaliesbergiem i Komatipoortem, okazali oni równą zaciętość, brawurę i niejako maszynową regularność ruchów. Angielski jen. Knox dlatego tylko nie przegrał walnego boju, że po forpocztowych utarczkach uznał za rozsądne nie przyjąć bitwy.

Doniesienie naczelnego wodza jen. Kitchenera o takim obrocie rzeczy wprawiło Anglię w ciężki smutek i rozdrażnienie. Dla rządu dobrze się stało, że te hiobowe wieści nadeszły właśnie wtedy, gdy już się zamknęły podwoje parlamentu, zwołanego tylko dla uchwalenia kredytów na zakończenie wojny. Obie izby spełniły ten obowiązek, dały rządowi 320 milionów koron i odroczyły się do lutego. Teraz więc gabinet, nienarażony na wewnętrzne ataki, będzie mógł znowu natężyć bojowe zasoby kraju. Jakoż już zarządził wysyłkę pułku jazdy z Anglii i czterech szwadronów z Malty. Lecz posiłki te nie wystarczą, bo oto drugą depeszą jenerał Kitchener oznajmia, że Boerzy zaatakowali Lichtenburg, Bethlehem, Vrede i i Vryheid — wszędzie bardzo silne, chociaż dotąd nieskutecznie.

Można mniemać, że się wojna znów rozpłomienia. Parę dni temu, kiedy rozeszła się pogłoska, że prezydent Krüger stracił wszelką nadzieję na uratowanie swej ojczyzny, rzekł w Amsterdamie do członków ligi pokojowej dyplomatyczny agent transwaalski p. Leyds, że to nieprawda, bo choć Europa odmawia Boerom pomocy dyplomatycznej, jednak oni sami skupiali się, organizowali i niebawem dadzą znać o sobie. To się sprawdziło, ale skąd w nich taka rozpaczliwa zaciętość? Oto, powiada znany angielski publicysta p. Stead, redaktor pisma *War against War* (Wojna przeciw wojnie), że wywołały ją okrucieństwa, rabunki i zniewagi wojsk angielskich. Zebrał on i drukuje listy naocznych świadków, oficerów angielskich, którzy utrzymują, że dzikość i drapieżność zwycięsców, żołnierzy brytańskich, są po prostu nieprawdopodobne. Napadają oni folwarki spokojnych obywateli, znieważają kobiety, mordują dzieci i mężczyzn, rabują wszystko, a budynki palą. Boerski jenerał Delarey pogodził się z Anglikami i rozpuścił swój oddział, lecz wróciwszy do domu, znalazł tylko zgliszcza i trupy rodziny, więc poprzysiągł zemstę. Takich tysiące — i oni-to nową wojnę zaczęli.

Skandaliczny proces.

Piszą nam z Wiednia, 16 grudnia:

O zdziczeniu obyczajów politycznych wymownie świadczy proces bb. posłów Steinwendera i Pachera przed sądem salcburskim. Jak wiadomo dr. Steinwender, profesor jednego z tutejszych gimnazyów, od r. 1885 zasiadał w Izbie poselskiej, wybrany z Villachu, do niedawna był on uznanym przywódzcą niemieckiego stronnictwa ludowego, pod pretekstem zwalczania „korupcyi“ napadał namiętnie na ministrów, zwłaszcza na barona Pinę, ale także na różnych posłów, usiłował teroryzować wszystkich, aż ostatecznie pojawił się jeszcze zaciętszy demagog w osobie Wolfa, który dokazał tego, że p. Steinwender przed 2 laty musiał wystąpić z założonego przez siebie klubu i pójść pomiędzy „dzikich“. Obecnie dawni wyborcy jego w Villachu oświadczyli wprawdzie gotowość powierzyć mu ponownie mandat, ale uczynili to zawisłem od wyniku procesu.

Były fabrykant Pacher von Theinburg, który od r. 1877 przez 10 lat zasiadał w Izbie poselskiej, należał wtedy do liberalnego stronnictwa, ale wkońcu przerzucił się na stronę frakcyi niemiecko-radykalnej, pokłócił się z Steinwenderem o mandat Villachu. W szeregu broszur oskarżył więc Steinwendera o tchórzostwo, ponieważ go nie wyzwał na pojedynek, chociaż on (Pacher) nazwał go „łajdakiem“ (Schuft), o zdradę i konszachty z ministrami, zwłaszcza z hr. Badenim, którego nibyto p. Steinwender nie powstrzymał przed wydaniem rozporządzeń językowych, o szpiegostwo, wreszcie o zbrodnię przeciwko obyczajności, przy czem jedynie interwencyi ministrów hr. Schoenborna i margrabiego Bacquehema zawdzięczał, że nie dostał się do kryminału!

Excusez du peu! Jakże naprężone, nieczyste i dzikie stosunki odsłania podobna... polemika! Dr. Steinwender, jako oskarżyciel, twierdził, że z razu nie wyzwał Pachera na pojedynek dlatego, ponieważ wyrazu „łajdak“ użył on w liście prywatnym, jakoteż ze względu na podeszły wiek Pachera (urodzonego 1839) i na jego chorowitość, że jednak potem, gdy Pacher publicznie powtórzył ową obelgę wyzwał go, ale przeciwnik nie przyjął wyzwania pod pretekstem, że powinien był być wyzwany dawniej.

Co do zarzutu, że się wysługiwał ministrom, mianowicie hr. Badeniemu i zachęcił go do wydania znanych rozporządzeń językowych, dr. Steinwender odwołał się na świadectwo byłego wiceprezydenta Izby poselskiej Pradego, tudzież pp. Koerbera i Halbana. Pierwszy jako świadek przed sądem salcburskim oświadczył, że ów zarzut Pachera jest prostym wymysłem, pp. Koerber i Halban, przesłuchiwani tutaj jako świadkowie, również zaprzeczyli owej plotce.

Co wreszcie dotyczy najcięższego zarzutu, że p. Steinwender jedynie łasce dwóch wymienionych ministrów ma do zawdzięczenia, iż nie dostał się z powodu naruszenia kodeksu karnego na ławę oskarżonych, to były naczelnik niemieckiego stronnictwa ludowego p. Steinwender piętnuje to jako zuchwałe oszczerstwo. Rozprawa przed sądem salcburskim tej trochę ciemnej, a w każdym razie brudnej sprawy, nie wyjaśniła dokładnie. Bądź co bądź, taki sposób polemiki dwóch wybitnych posłów, prowadzonej za pomocą wyzwisk, plotek, insynuacyi, oszczerstw, kłamstw, cynicznych domysłów i t. d., wykazuje prawdziwie zatrważający poziom moralny i towarzyski.

Co najpiękniejsze, sąd przysięgłych, złożony pono przeważnie z analfabetów, pod przewodnictwem socyalistycznego stolarza, odpowiadając na główne pytanie przecząco, na dodatkowe pytania potwierdzająco (!), wywołał wyrok uniewinniający, który przez słuchaczy został przyjęty głośnemi „Heil“. To znaczy, sędziowie przysięgli i słuchacze salcburscy uznali, że w walce „politycznej“ wolno używać każdej broni.

Oczywiście z formalnych powodów wyrok zostanie unieważniony. P. Steinwender oświadczył, że się odwołuje do swych wyborców, może nawet zostanie ponownie wybrany... jak Iro! W każdym razie wybitna polityczna rola Steinwendera jest skończona. Obalił go radykalizm niemiecki. Po Kleonie przychodzi masarz (w „Rycerzach“ Aristofanesa), „à corsaire corsaire et demi“ — jak powiada przysłowie francuskie! Steinwender denuncyował, oczerniał, terroryzował, aż w końcu stał się ofiarą jeszcze zuchwalszych oszczerstw i denuncyacyi. Na tej pochyłości stacza się każdy ruch radykalny!

Związek galicyjskich Kas oszczędności.

Za inicyatywą dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności d-ra Jana Steczkowskiego zjechali się w sobotę do Lwowa delegaci kilkudziesięciu Kas oszczędności z całego kraju, by uchwalić projekt statutu założyć się mającego Związku galicyjskich Kas oszczędności. Związek ten utworzony ma być we Lwowie, a zadaniem jego będzie popierać wspólne interesa należących do niego Kas. Do tego celu zdążać będzie Związek przez omawianie na walnych zgromadzeniach kwestyi, mających dla Kas oszczędności praktyczne znaczenie, a wymagających jednolitego postępowania, przez popieranie rozwoju tych Kas praktycznem zastosowaniem zdobytych doświadczeń i udoskonaleniem wewnętrznego ich ustroju, przez przeprowadzanie peryodycznej ścisłej rewizyi związkowych Kas oszczędności, przez ułatwianie obiegu kapitałów pomiędzy związkowemi Kasami i pośredniczenie w korzystnej ich lokacyi, przez utworzenie funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszy Kas oszczędności, tudzież przez zbieranie i ogłaszanie dat statystycznych, oraz przez wydawanie fachowego czasopisma.

Dyskusya nad projektem tego statutu, składającym się z 24 paragrafów, trwała przez dwa dni, tj. w sobotę wieczorem i w niedzielę. Ostatecznie przyjęto w całości ten projekt i wybrano komitet, złożony z dyrektorów lwowskiej Kasy oszczędności pp. d-ra Steczkowskiego i Nikorowicza, tudzież syndyka d-ra Pawła Dąbrowskiego, który to komitet ma się zająć uzyskaniem zatwierdzenia statutu przez Namiestnictwo i wprowadzeniem w życie projektowanego związku. — Z 40 istniejących w Galicyi Kas oszczędności oświadczyło 31 gotowość przystąpienia do związku, a 9 nie nadesłało jeszcze deklaracyi.

Rolnik podolski.

Pod powyższym tytułem wyszła w Tarnopolu książka o 167 stronicach druku, która powinna w wysokim stopniu zająć wszystkich rolników na Podolu. Autorem jej jest długoletni gospodarz praktyczny, p. Władysław Lenkiewicz. Zna on doskonale wszystkie własności gleby podolskiej, ocenia także należycie pogarszające się stale konjunktury rolnicze, więc podaje w swej pracy rolnikom podolskim szereg bardzo trafnych rad i wskazówek, jak mają gospodarować, aby utrzymać się przy roli i uzyskać z niej odpowiednią rentę. Wogóle rolnik podolski, jeżeli chce egzystować, musi dziś całkiem inaczej gospodarować, niż za dawnych, lepszych czasów; stosunki bowiem gospodarcze wogóle, a przedewszystkiem na Podolu uległy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu bardzo radykalnej zmianie. To przeobrażenie się stosunków rolniczych na Podolu opisuje autor w następujący wielce zajmujący sposób:

„Przed zbudowaniem kolei żelaznych gdy wskutek braku środków komunikacyjnych, a zatem trudności wywozu surowych płodów, uprawa zbóż do najmniejszych rozmiarów musiała być zredukowana, a rozległe ziemie więcej jako pastwiska były użytkowane, kwitł na Podolu chów sławnych galicyjskich koni i podolskich wołów, a ziemia zachowała prawie pierwotną swoją urodzajność. O nawozy wogóle nikt się nie troszczył, a obornik był prawdziwą plagą każdego gospodarstwa, bo rola go nie potrzebowała, a usunięcie z obór sprawiało trudności.

Takie z natury żyzne, a dotąd niewyczerpane role zastały na Podolu kolei żelazne, ale z ich nastaniem zmieniły się zupełnie stosunki.

Ułatwiony zbyt produktów wzbudził gorączkową eksploatacyę niewyczerpanych dotąd naturalnych zasobów ziemi. Pług i parowe młocarnie poczęły pracować z całym pośpiechem tem bardziej, że ówczesne wysokie ceny zboża dawały nieosiągnione dotąd korzyści. Był to złoty okres dla Podola, który już nigdy nie wróci, a który raczej na szkodę niż na pożytek wyszedł. Ziemia rodziła, bo była zbyt żyżną niemal dziewiczą. Roczna produkcya równała się niekiedy dość niskiej na ończas wartości ziemi, nie odczuwano też potrzeby ujęcia działalności gospodarskiej w system, któryby zapewnił trwałość tych korzyści. Działano bez planu, pośpiesznie, gorączkowo. tak też korzystano i tak wydawano. Były to korzyści chwilowe, przejściowe, stałych nie osiągnięto wcale, lecz przeciwnie, straty.

Ziemia wkrótce przestała być niewyczerpalną — jej zasoby zostały wywiezione za granicę — obornik przestał być zawadą w gospodarstwie, a stał się niezbędnym, bo go ziemia już potrzebowała — lata nieurodzajne co raz częściej następowały, a gospodarz ujrzał się w konieczności intensywniejszej gospodarki, która zwiększyła koszta produkcyi co najmniej w dwójnasób, a za tem przyszło i obniżenie się renty z ziemi przy ciągle zmniejszającej się jej wydatności. Intensywne gospodarstwo wymagało wkładów, a to spowodowało naruszenie gotówki, albo zaciąganie długów bankowych, a więc obciążenie ziemi.

Jest to wymownym dowodem, jak bardzo i w jak krótkim czasie dziewicze ziemie Podola ze swych pierwotnych zasobów wyczerpane zostały i jakie grozi im niebezpieczeństwo w przyszłości, w razie dalszego wyzyskiwania.

Przed kilkunastu laty wartość ziemi była niską — cena 100 zł. za morg, nawet żyżnych ról podolskich, szczególnie w większych obszarach, nie zawsze dała się osiągnąć, to też i jej obdłużenie, sięgające do połowy wartości, nie było zbyt wielkim ciężarem. Teraz jednak nastał zwrot, który i w tym kierunku niekorzystnie wypadł dla ziemi, a tym jest nagłe jej podrożenie i to od niedawna, bo zaledwie od 12 lat. Gdyby to podrożenie było skutkiem naturalnych przyczyn, t. j. skutkiem stosunkowo zwiększonej rentowności ziemi, to wynik taki byłby prawidłowy i nader pomyślny. Ale stało się to wskutek zewnętrznych, wcale od ziemi niezależnych przyczyn. Skutki też takiego podrożenia nie mogły wypaść korzystnie dla gospodarstw rolnych. Dawniej był wprawdzie pieniądz droższym, a stopa odsetkowa wyższą — dziś jest on tańszy, z niższą stopą odsetkową, ale podrożenie ziemi jest tak znaczne, że zniżenie odsetkowe nie dorównywa dawnemu stanowi obciążenia ziemi, ale o wiele go przewyższa. Biorąc dla przykładu dawną wartość ziemi sto złr. za morg i ówczesną stopę odsetkową 6 do 7, a nawet najwyższą 7, to stała renta z ziemi, stosownie do wartości, powinna wynosić 7 złr. z morga. Obecnie cena ziemi wzmogła się na 200 do 300 złr. za morg, zatem średnio 250 złr., a stopa odsetkowa waha się pomiędzy 4 a 5, średnio $4\frac{1}{2}$, zatem na podstawie tego samego obliczenia jak powyżej, powinna przynosić renta roczna z morga $11\frac{1}{4}$ złr., by odpowiadała wysokości wartości pieniężnej.

W stosunku do podrożenia wzmogło się i obdłużenie ziemi, które, gdy poprzód wynosiło 50 złr., jako połowę jej wartości, a od tego długu wynosiła roczna prowizya wraz z umorzeniem kapitału, licząc po 7% kwotę 3·50 złr., to obecnie wysokość ciężarów w obdłużeniu do połowy wartości wynosi 125 złr. na morg i wyżej, a roczna prowizya wraz z amortyzacyą, licząc po 5%, wypadnie na $6\frac{1}{4}$ złr.

Z tego już wynika, że obciążenie ziemi wzrosło wskutek jej podrożenia prawie w dwójnasób. Gdyby się równocześnie w tym samym stosunku zwiększyła i renta z ziemi, to byłby bardzo pomyślny wynik dla jej właścicieli, bo wartość jej byłaby realną, mającą podstawę w jej rentowności. Ale tego wypadku nie ma wcale, a nawet przeciwnie, renta z ziemi obniżyła się w tym czasie bardzo znacznie, a wiele na to złożyło się przyczyn. Dawniej przeciętna cena pary, t. j. pszenicy i żyta była 14 złr., teraz nie można jej wyżej stawiać nad 12 złr., a to samo obniża już rentę o 15%. Podatki z różnorodnymi tytułami i nazwami wzmogły się niepomiernie, a może wyżej nad wszystko wzmogły się koszta produkcyi. Te i wiele innych przyczyn natury zewnętrznej musiały spowodować obniżenie renty z roli, a wszystkie razem są tego rodzaju, że ich gospodarz ani usunąć, ani zmienić nie może i znajduje się w przymusowych, ogromnie na niekorzyść rolnictwa zmienionych stosunkach. Tymczasem wydatność czyli urodzajność ziemi zmniejsza się wciąż, wskutek dłuższego, gorączkowego jej wyzyskiwania; lata po latach, nieopłacające nawet kosztów produkcyi, następują często bezpośrednio po sobie, to też następstwa tej zmiany stosunków muszą być bardzo smutne.

Na te fatalne stosunki agrarne skarżą się wszyscy ziemianie na Podolu, ale mało który chwyta się racyonalnych środków obrony. Jedni uszczuplają do minimum swoje wydatki osobiste, sądząc, że tym sposobem utrzymają się na powierzchni, inni starają się zmniejszyć do niemożliwości koszta administracyi gospodarstwa, co jednak nie zawsze i nie wszędzie da się zastosować, inni myślą, że pomogą sobie w ten sposób, że jak najwięcej zmniejszą liczbę oficyalistów, wreszcie są i tacy, którzy upatrują jedyny ratunek tylko w wydzierżawieniu majątku. Żaden jednak z tych środków nie doprowadzi do celu, bo działanie dorywcze, bez planu, na nic się nie przyda. Dziś rolnik musi rozporządzać pewnym zasobem wiedzy fachowej, zużytkować ją na podstawie nabytego doświadczenia, dokładnego rozpoznania stosunków i właściwości miejscowych i umiejętnego zastosowania się do nich.

Oto jest osnowa pierwszego rozdziału pracy p. Władysława Lenkiewicza. W dalszych siedmiu rozdziałach podaje on praktyczne wskazówki, jak powinno się gospodarować na Podolu. Jeden rozdział więc traktuje o mechanicznej uprawie roli, tj. o sposobie orki i utrzymania niezbędnej wilgoci w ziemi, w drugim omówioną jest kwestya, czy ugor jest niezbędnym dla Podola, dalsze zaś traktują o nawozach i statyce rolniczej, o nasionach i siewie, o zbiorze plonów i przechowywaniu ich, o gospodarstwie stajennem, wreszcie o rachunkowości.

Oczywiście niepodobna nam w ramach krótkiego artykułu dziennikarskiego zaznajomić czytelników dokładnie z całą tą pracą, nadmieniamy tylko, że w fachowych sferach rolniczych spotkała się ona z wielkiem uznaniem, a i czasopismo fachowe *Rolnik* przyznaje jej wielką wartość. Niejeden przeto z rolników podolskich skorzysta z cennych uwag swego sąsiada, który nie w chęci zbierania laurów literackich wydał swe dzieło, lecz aby przysługę wyświadczyć braciom ziemianom.

Pomnik Goethego.

Piszą nam z Wiednia, 15 grudnia:

Dziś w południe w obecności Cesarza, arcyksiążąt, dostojników dworu, kardynała-arcybiskupa itd., w słoneczny dzień zimowy odbyło się odsłonięcie pomnika Goethego. Pomnik dłuta Helmera, wyobrażający Goethego siedzącego z olimpijskim spokojem na fotelu, stanął na szczupłym, trójgraniastym placu, utworzonym przez ogród cesarski i przeciwległą narożną kamienicę przy Ringstrasse, nie daleko Opery. Naprzeciwko, po drugiej stronie Ringstrasse, w skwerze przed akademią malarską, stoi od dawna pomnik Schillera. Trochą późno Wiedeń uczcił największego poetę niemieckiego, a jednego z największych całego świata pomnikiem. Ale ostatecznie go uczcił. Bo wielcy, najwięksi poeci, pozostają wiecznie młodymi. Romanse wychodzą z mody. Gdyby nie „Don Kiszot“, jedyna powieść, która przetrwała zwycięsko stulecia, nikt dziś nie wiedziałby o „Amadisie z Galii“ Lobeiry, który w 14tem stuleciu wprawiał w zachwyt całą zachodnią Europę — o ile umiała czytać! W 18tem stuleciu równie powszechny zapał obudzała najprzód „Clarissa“ Anglika Richardsona, potem naśladownictwo według tego wzoru „La nouvelle Heloïse“ J. J. Rousseau. Dziś te utwory znane są tylko badaczom literatur. Minęła „moda“ Walter Scotta, Dumasa, Eug. Sue itd. Ale Dante, ojciec nowożytnej poezyi narodowej. Szekspir, Byron, Goethe, Mickiewicz, — aby wymienić tylko najznakomitszych, nietylko z czasem nie bledną, lecz owszem coraz wyraźniejsze przybierają kontury, stają się, jak to dziś powiedziano o Goethem „własnością całego świata“; nie tracąc bynajmniej cech narodowych, tworzą jednak łącznik pomiędzy narodami.

Goethe tworzy go tem łatwiej, ponieważ był zupełnie wolny od wszelkiego szowinizmu niemieckiego. Naród niemiecki zawdzięcza mu więcej, niż któremukolwiek innemu z swych poetów, a może także — mężów stanu. Bo ta spójnia narodowa, którą stanowi poezya Goethego, może się okazać silniejszą i trwalszą, niż instytucye, zdobyte „krwią i żelazem“. Na początku stulecia wytykano Goethemu brak patryotyzmu, zwłaszcza w jego zachowaniu się względem Napoleona I. Przypuszczać, że go tak ujął kompliment cezara, który na kongresie w Erfurcie powiedział o Goethem: „Voila un homme“, — znaczyłoby mierzyć olbrzyma bardzo pospolitą miarą. Tytaniczna figura Napoleona musiała wywierać wielki urok na wyższych umysłach, zwłaszcza poetów. W kulcie Napoleona spotkali się więc Goethe, Byron i Mickiewicz. Jak nie deklamował przeciwko Napoleonowi, tak też Goethe nie splamił swego pióra żadnem epigramem przeciwko Polakom. Wogóle do poezyi niemieckiej szkalowanie Polaków wprowadził dopiero na wskroś rozkładowy, dowcipniś raczej, niż poeta, Heine, którego patryotyzm niemiecki był podejrzanej natury, ale który w swej nienawiści do wszystkich rzeczy wzniosłych począł naigrawać się także z nieszczęścia Polaków. Goethe ze szczerem współczuciem spoglądał ku Polsce; przyjął on w swym domu serdecznie klassyka Koźmiana i Mickiewicza, z zajęciem dowiadywał się o rozwoju naszej poezyi. Nigdzie zagranicą Mickiewicz z swym towarzyszem podróży nie doznali serdeczniejszego przyjęcia, jak w Wejmarze, w rodzinie Goethego. W dziełach swego największego poety Niemcy nie mogą zaczerpnąć żadnej podniety do polonofobii. Dzisiejszy antipolski szowinizm pruski stanowi skrajną antitezę poezyi Goethego.

„Niech go licho, jaki rozumny!“ — zawołał Mickiewicz po pierwszej rozmowie z 80-letnim ministrem-poetą. Że rozum nie wyklucza prawdziwego natchnienia, o tem dostatecznie świadczy poezya Goethego. Rozum wyklucza jednak pewne wybryki demokratyczne, które też Goethemu od początku do końca były wstrętne. Takie uwagi, jak:

„Die Menge schwankt im ungewissen Geist,
Dann strömt sie nach, wohin der Strom sie
[reisst“ (Faust II),

powtarzają się zbyt często w utworach Goethego, abyśmy w nich nie mieli się dopatrywać wyraźnego wstrętu do wszechwładnego tłumu, — tego samego wstrętu, który Alfred de Musset wypowiada w słowach:

„Mais je haïs les cités, les pavés et les bornes,
Tout ce qui porte l'homme à se mettre en
[troupeau“.

Pracując dla wieczności, taki poeta jak Goethe nie mógł lubować się w jałowych sporach stronnictw, a zatem woła:

„....Hinweg! und lasst mir jene Streite
Von Tyrannei und Sclaverei bei Seite!
Mich langweilt's; denn kaum ist's abgethan,
So fangen sie von vorne wieder an“. (Faust II).

Słowem, ani szowinizm, ani demagogia, które obecnie szpecą życie publiczne Niemców, nie mogą się powoływać na Goethego, owszem dostępują w jego dziełach najdosadniejszego potępienia, wygłaszanego czasem jakba w przeczuciu przyszłego wykolejenia duchy

narodowego. Stawiać wielkim poetom pomniki spiżowe na placach publicznych, jest najsłuszniejszą rzeczą. Przedewszystkiem jednak należy im stawiać ołtarz we własnych sercach. Prawdziwy zaś kult Goethego wyklucza wszelki szowinizm narodowy i wszelką demagogię. Czy przechodząc teraz po Ringstrasse przed wspaniałym pomnikiem wielkiego i rozumnego wieszcza, Wiedeńczycy częściej, jak przedtem, przypominać sobie zechcą tę prawdę? W takim razie „Goethe jako pedagog“ mógłby się wywiązać z chlubnego zadania.

Ruch wyborczy.

W sobotę w szkole Mickiewicza we Lwowie obradował komitet ściślejszy stronnictwa lewicy sejmowej, zajmującej się akcyą wyborczą na rzecz pp. dra Piętaka i dra Dulęby. Z powodu fałszów, wygłoszonych w piątek na zgromadzeniu skoncentrowanych demokratów przez pp. Romanowicza, Rutowskiego i Janowskiego, jakoby sejmik relacyjny dra Dulęby i Piętaka odbył się pod osłoną bagnetów policyi — przewodniczący dr. Opolski stwierdził, że przed owym sejmikiem sam był u dyrektora policyi i wyprosił sobie wszelką interwencyę policyjną. Następnie wskazał dr. Opolski potrzebę jak najliczniejszego poparcia kandydatur dra Piętaka i dra Dulęby, aby zadokumentować dobitnie stanowisko, jakie ogół zajmuje wobec zapędów skoncentrowanej demokracyi i jej kandydatów, pp. Romanowicza i Rutowskiego.

Z kolei dr. Max omawiał stałość zasad szczerze demokratycznych dra Piętaka, który mimo, że został ministrem, przekonań nie zmienił i nie ustał w mężnem orędownictwie spraw kraju i miasta naszego. Zaufanie wyborców, jakie okażą drowi Piętakowi, będzie dla niego bardzo ważnem, bo utoruje mu dalszą drogę do wydatnej pracy; kto zaś go zwalcza, ten tylko szkodzi rozumnie pojętemu demokratyzmowi.

Pp. dr. Roszkowski, Ihnatowicz i Janowicz wzywali obecnych, aby rozwijali w kołach swoich przyjaciół politycznych żywą akcyę ku zachęceniu do jaknajsilniejszego udziału w wyborze posłów z m. Lwowa i oddania głosów dotychczasowym posłom, Piętakowi i Dulębie.

Dr. Małachowski, nawiązując do bardzo trafnych uwag dra Maxa, omawiał działalność drugiego naszego posła, dra Dulęby. Jego koledzy z rady państwa, dr. Roszkowski, dr. Byk, p. Merunowicz i p. Poratyński, otwarcie przyznają, że dr. Dulęba zawsze twardo stoi przy zasadach demokratycznych i nigdy się im nie sprzeniewierzył. I dra Dulębę własne jego stronnictwo powinno znowu gorąco poprzeć, a odwrócić się od kandydatów, zwalczających go. Stronnictwo to bowiem dzisiaj, gdy posiada w nim swego reprezentanta w komisyi parlamentarnej, która uchodzi za sternika polityki polskiej w Wiedniu, stwierdza dobitnie, że jest stronnictwem dojrzałem do władzy i składa się z ludzi zdolnych do pracy na najwyższych stanowiskach. Nadto dr. Dulęba, tak samo jak i dr. Piętak, zna doskonale potrzeby miasta, a obaj byli w parlamencie, dr. Piętak zaś także w centralnym rządzie, gorliwymi rzecznikami spraw m. Lwowa; dr. Piętak uzyskał bezpieczeństwo pupilarne dla obligów m. Lwowa, sankcyę ustawy wodociągowej, sankcyę nowelli do statutu miejskiego i wiele innych ważnych dla miasta korzyści, a nad wieloma pracuje jeszcze i niewątpliwie jako ponownie wybrany lwowski poseł, gorąco je u rządu poprze.

Dr. Byk ostro wystąpił przeciwko kandydaturze pp. Romanowicza i Rutowskiego, oświadczając, że ogół wyborców lwowskich bez różnicy wyznania odrzuca stanowczo insynuowane mu wszelkimi sposobami prądy radykalne; z takimi prądami, reprezentowanymi przez pp. Romanowicza i Rutowskiego, wyborcy m. Lwowa w imię powagi stołecznego miasta nie mają, nie chcą mieć i nie będą mieli nic wspólnego, dopóki żyje duch obywatelski, dopóki nie wyrzekną się obrony spraw miasta.

P. Ciuchciński opowiedział, że przemysłowcy lwowscy szli byli przez chwilę ze „skoncentrowanymi“, sądząc, że chodzi o przynaglenie Koła polskiego do energiczniejszej akcyi w sprawach ekonomicznych; gdy jednak spostrzegli, że drogą przez skoncentrowanych wytkniętą do celu pożądanego wcale nie dojdą, lecz zeszliby na bezdroża, coprędzej zerwali z skoncentrowanymi i dziś szczerze się cieszą, że się zawczasu wycofali.

P. Merunowicz stwierdził, że w kraju niektóre sfery pomawiają Koło polskie o zbyt powolne popieranie spraw ekonomicznych kraju. Natomiast w Wiedniu życzliwi i nieżyczliwi dla Koła polskiego uważają na podstawie doświadczenia naszą reprezentacyę właśnie za ciało, które wyłącznie dba o korzyści ekonomiczne dla kraju i nie opuszcza w walce o nie żadnej sposobności.

Na uwagę p. Ihnatowicza, że posłowie wogóle tylko przed wyborami stykają się z wyborcami, zawiadomił dr. Małachowski, że odtąd posłowie będą w ciągłym kontakcie z wyborcami, gdyż stronnictwo lewicy sejmowej utworzyło stałą organizacyę, jako tak zwanego zgromadzenia mężów zaufania, a posłowie stronnictwa lewicy sejmowej będą się odnosili do prezydyum tej organizacyi we wszelkich ważniejszych sprawach.

Zgromadzenie zakończyło się uchwałą jak najenergiczniejszego popierania kandydatur dra Piętaka i dra Dulęby.

* * *

Skoncentrowani demokraci odbyli wczoraj po południu w „Gwieździe“ zgromadzenie, na którem mieli stawić się pp. Romanowicz i Rutowski. Przybył jednak tylko p. Romanowicz, a p. Rutowski usprawiedliwił się koniecznością wyjazdu. Utrzymywano, że pojechał on do Tarnowa, ażeby znowu tam prosić dla siebie o mandat, gdyż spostrzegł, że we Lwowie traktują go humorystycznie. P. Romanowicz wygłosił więc sam swoją mowę kandydacką i czekał burzliwych oklasków i uchwały, iż jednomyślnie go zgromadzeni wyborcy poprą. Tymczasem stała się rzecz dla p. Romanowicza nieprzyjemna i wcale przezeń nie oczekiwana. Przedewszystkiem więc socyalista Mokłowski w nielitościwy dla kandydata sposób natrząsał się z p. Romanowicza z powodu, że przed trzema miesiącami nie uznawał, a teraz znowu uznaje niezbędną solidarność Koła polskiego, i jednocześnie pozuje na zaciekłego opozycyonistę; wskazał więc p. Mokłowski na to, że to przecież widoczne, iż p. Romanowiczowi chodziło tylko o to, aby zjednać sobie barwą ultraopozycyjną wyborców opozycyjnych a uznawaniem solidarności Koła polskiego znowu tych wyborców, którzy stoją na stanowisku solidarności Koła, — i takiem lawirowaniem zdobyć mandat. Na wywody p. Mokłowskiego bronił się jak mógł p. Romanowicz, ale socyaliści z Mokłowskim na czele nie znali litości aż do skutku, więc gdy pojawił się wniosek o głosowanie nad kandydaturami skoncentrowanych demokratów, nie dopuścili do takiego głosowania i przeforsowali tylko uchwałę, że zgromadzenie sprzeciwia się kandydaturom pp. Piętaka i Dulęby, jako nieopozycyjnym — czyli że kandydatury pp. Romanowicza i Rutowskiego zostały całkowicie zignorowane przez wychowanków skoncentrowanej demokracyi — przez socyalistów.

Mieczysław Sachorowski.

Cicho, skromnie, a serdecznie uczczono w sobotę w koleżeńskiem gronie jubileusz p. Mieczysława Sachorowskiego, sekretarza teatru miejskiego we Lwowie, z powodu 25-tej rocznicy jego wstąpienia do składu personalu teatru Skarbkowskiego. Imię Sachorowskiego związane jest silnie z dziejami trzech teatrów polskich od lat trzydziestu i teatry te mają Sachorowskiemu wiele do zawdzięczenia. Przedewszystkiem więc teatr poznański, kolebka artystycznej Sachorowskiego pracy. Za dwa tygodnie dzisiejszy polski teatr w Poznaniu będzie liczył trzydzieści jeden lat swego żywota, zaczętego w dniu 1 stycznia 1871 roku. Założyli go do spółki Lech Nowakowski, syn artysty Jana Nepomucyna i Miłosz Sztengel, szwagier pani Marceliny Sembricz-Kochańskiej (Sztenglowej). Do tych to dyrektorów świeżo utworzonej sceny polskiej zgłosił się podówczas ośmnastoletni, bardzo przystojny, obdarzony ładnym tenorowym głosem młodzieniec prosząc o *engagement*. Był to Sachorowski. Dyrektorzy znawczem okiem wnet ocenili, że z młodzieńca tego będzie miała scena poznańska bardzo pożyteczną siłę. Sachorowski więc został zaangażowany i występował w rolach charakterystycznych czy salonowych, w operze, operetce, wodewilu czy dramacie — jak to zawsze na małych scenach po prostu być musi. Talent rósł, zapał do sztuki się wzmagał równolegle z powodzeniem, jakiego młody aktor doznawał. nie dziw więc, że wnet mu zamałą stała się skromna scenka poznańska — on pragnął warunków, wśród których mógłby coraz więcej się doskonalić, coraz więcej być pożytecznym, a nawet wprost niezbędnym — więc żegnany serdecznie przez dyrekcyę i kolegów, opuścił Poznań i w grudniu r. 1875 stanął we Lwowie.

Podówczas dyrektorem teatru skarbkowskiego był ś. p. Jan Dobrzański, a duszą i najpotężniejszą sprężyną — nieodżałowanej pamięci syn jego, Stanisław. On to dnia 15 grudnia 1875 r. zaangażował Mieczysława Sachorowskiego i dnia 18 grudnia nowozaciężny artysta lwowskiego teatru ukazuje się na scenie naszej w „Pani majstrowej z Chorążczyzny“, a odtąd nie było prawie dnia, w którymby na afiszu teatralnym nie było nazwiska Sachorowskiego. Bystry obserwator, Stanisław Dobrzański, rychło jednak spostrzegł, że Sachorowski oprócz cennych artystycznych zdolności, posiada także niepospolite organizatorskie. Skoro więc w roku następnym (1876) w teatrze skarbkowskim zaprowadzono popołudniowe przedstawienia niedzielne, Sachorowski został reżyserem, a następnie przez dwa lata sekretarzem. Za dyrekcyi Miłaszewskiego Sachorowski znowu jako aktor nie schodził z desek scenicznych głównie ze swoim ulubionym repertuarem charakterystycznym, a gdy w r. 1883 po Miłaszewskim, dyrektorem został znowu Jan Dobrzański, musiał i Sachorowski objąć znowu obowiązki sekretarza, które dzięki swej wielkiej rutynie, sumienności i znajomości potrzeb teatru — pełnił znakomicie. Okres od r. 1886 do 1893 spędził Sachorowski pod dyrektorem Gliksonem w Krakowie jako aktor i sekretarz, a gdy stary teatr krakowski w r. 1893 zamknięto, powrócił za dyrekcyi Schmidta do Lwowa i już tutaj przed paru miesiącami doczekał się emerytury za 30-letnią dzielną służbę na pożytek scen polskich. Jeszcze w cyklu pożegnalnych przedstawień przed zamknięciem gmachu skarbkowskiego, Sachorowski wystąpił był kilka razy z wielkiem powodzeniem jako śpiewak, posiada bowiem głos bardzo miły i jest wysoce muzykalnym.

Obecnie pracuje dla czwartego z kolei teatru, dla teatru miejskiego we Lwowie. Jak wszyscy jego zwierzchnicy, w ciągu tej trzydziestoletniej gorzkiej służby dla sztuki, tak i obecny dyrektor rychło ocenił niepospolite zasługi, pracę i znawstwo Sachorowskiego, i oto z inicyatywy dyrektora Pawlikowskiego urządzono jubilatowi w sobotę w południe podczas próby z „Nietoperza“ na scenie serdeczną, koleżeńską owacyę. Stary druh i kolega sceniczny p. Woleński w otoczeniu wszystkich kolegów i koleżanek wypowiedział krótką przemowę, podnosząc jubilata wielki talent i bezprzykładny dzisiaj zapał dla sztuki, jego nieocenione zalety koleżeńskie, jego niezwykłą umiejętność łagodzenia rozdźwięków, tak powszednich w życiu teatralnem. Poczem wręczył jubilatowi okazały złoty pierścień z dużym szmaragdem i dedykacyą pamiątkową wewnątrz. Sachorowski posiada już dwa takie dowody uznania, jeden od teatru krakowskiego, drugi od skarbkowskiego. Z okazyi uroczystości sobotniej otrzymał jubilat mnóstwo telegramów od najwybitniejszych znawców sztuki i melomanów z całego kraju i z całej Polski.

Mimo, że już jest emerytem, sztuka polska ma w nim i, da Bóg, jeszcze w długie lata będzie miała siłę znakomitą, pełną energii, wielkich zdolności i zupełnego oddania się sprawom teatru. Dygnitarzem, zajmującym wiele miejsca w szematyzmach biurokracyi, Sachorowski nie jest, ale świat towarzyski, któremu on w przedstawieniach amatorskich często i z całą gotowością reżyserował, zna go również jako niezmiernie sympatycznego, dowcipnego i przedsiębiorczego. O wartości jego jako sekretarza teatru szeroki świat nie łatwo mógłby nabrać pojęcia; że jednak jest ona wydatną, że spełniło się młodociane pragnienie Sachorowskiego, by się stał niezbędnym, świadczy najlepiej to, że każdy dyrektor ubiega się o jego pracę i całem sercem wyraża mu swe nieograniczone uznanie.

Co i o czem piszą.

Bardzo interesujące szczegóły o ustroju politycznym i społecznym Australii, o tamtejszym klimacie, przemyśle i t. d. podaje petersburski *Kraj* na podstawie relacyi inżyniera Czarlińskiego, który przed szesnastu laty nabył w tej najmłodszej części świata kawał ziemi i tam się z rodziną swą osiedlił, a teraz wrócił na pewien czas w Poznańskie dla odwiedzenia rodziny i przyjaciół.

Australia — opowiadał p. Czarliński — to ciekawy świat w swoim rodzaju, który mógłby być wzorem rozumnej gospodarki i urządzenia się krajów pod wielu względami. W ciągu jednego wieku na ugorach i skałach tamtejszych powyrastały całe miasta, nie ustępujące w niczem największym stolicom Europy i Ameryki, rozsiadły się osady, zajmujące przestrzenie większe od niejednego księztewka niemieckiego, urósł handel i przemysł, konkurujący z Europą, powstały olbrzymie fortuny i utworzyło się nowe społeczeństwo na podstawach zdobytej przez resztę cywilizowanej ludzkości kultury, doświadczonych form organizacyjnych i ustaw państwowych. Ta Australia, która jest nie o wiele mniejszą od Europy, zaczęła przecież od tego, na czem Europa kończyła swój rozwój w końcu zeszłego wieku i początkach bieżącego. Kiedy w r. 1788 Cook wylądował na jej pustych wybrzeżach, znalazł tam iście dziewiczą ziemię, bez śladów kultury ludzkiej, dziką zupełnie, zamieszkałą przez nieliczne plemiona Papuasów, czarnych, na pół zezwierzęconych istot, stojących na ostatnim niemal szczeblu rozwoju. A dzisiaj?.. odkąd anglo-saksońska rasa zagarnęła w swe posiadanie owe ziemie bez pana, odkąd rozpoczęło się panowanie i gospodarka białych, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, Australia zmieniła do niepoznania swoją postać wszędzie, gdzie tylko europejscy czy amerykańscy osiedleńcy postawili stopę na stałym lądzie i odrazu zatknęli tryumfalny sztandar kultury i postępu, geniuszu i energii, sprytu i pracy, oświaty i wiedzy, zdobytej na drugiej półkuli naszego globu, przez całe wieki trudów, dociekań i eksperymentów i umysłowego rozwoju ludzkości. Z początku Australia zachodnia była dla Anglii Sybirem, do którego zsyłano zbrodniarzy na osiedlenie; nie znano jądra kraju po za Błękitnemi Górami, po za wybrzeżem od strony Oceanu; przypuszczano długi czas, że wewnątrz lądu australijskiego rozlewa się szerokie morze, na którem świat się kończy i nie warto szukać oparcia. Pozory były złudne; wody istniały rzeczywiście, gdy pierwsi podróżnicy dotarli w głąb nieznanego kraju, ale spłynęły po powodzi, która przybrała rozmiary i wygląd bezbrzeżnego morza. Bo trzeba wiedzieć, że Australia jest ziemią kontrastów pod względem klimatu, aury, topograficznych warunków, flory, malowniczych widoków i t. d. Całe lata trwają niekiedy susze, podczas których wysychają największe rzeki, ginie wszelka roślinność, ziemia, od pożarów słońca wypalona, jak cegła, zamienia się w pustynię; nie zobaczy się tam źdźbła trawy na milowych rozłogach, nie spotka wówczas zwierza, oprócz papug, pelikanów, szakali, wężów pełzających i jaszczurek; a potem niespodziewanie luną deszcze, wzbiorą strumyki, rozleją się po płaszczyznach wody w ogromne jeziora, zazielenią ugory i zakwitną łąki, zmieni się pustynia z Dantejskiego Czyśćca w jakiś zaczarowany ogród, dopóki go słońce znowu nie wyssie z ostatniej kropli rosy i nie spali, dopóki długotrwałe spieki i wiatry nie wysuszą, nie pokruszą, nie poszczerbią i nie powymiatają wszystkiego. Toż samo z klimatem i roślinnością; na górach u zachodnich wybrzeży widzi się śniegi i ziębnie się na skałach, a spuściwszy się w doliny i wąwozy, poci się człowiek przy 40 stopniach Reaumure'a; napotyka tropikalną wegetacyę, palmy, kwitnące lilie sążniowej wysokości, drzewa o płomiennych liściach, eukaliptusy, cudowne storczyki, dziko rosnące, i jest w egzotycznym jakimś pasie ziemi, który mu się rajem wydaje. Toż samo z zaludnieniem i fizyognomią kraju. Z ogromnych miast, środowisk kultury, cywilizacyi, komfortu, ruchu, z półmilionową ludnością, dostaje się człowiek niemal bezpośrednio, koleją lub dyliżansem, konno lub na wielbłądzie, w pustynię, gdzie całemi dniami może podróżować, nie spotkawszy ludzkiej osady lub twarzy człowieka, natrafiając na miasteczka o kilkuset mieszkańcach, na domy *squatter*'ów, czyli hodowców owiec, pasących się w milowych *paddoche*'ach, obwiedzionych drucianym płotem na długość całych kilometrów w szachownicach tych pastwisk, wydzierżawianych lub sprzedanych przez rząd kolonialny osadnikom.

Stosunek rządu angielskiego do Australii tak przedstawia p. Czarliński:

Anglia w Australii panuje, ale nie rządzi; a to jest ważna i zasadnicza różnica. Dla pięciu kolonij australijskich królowa Wiktorya mianuje gubernatorów, czyli namiestników swoich, którzy reprezentują Anglię; poufnie przed taką nominacyą zapytują z Londynu, czy dany kandydat będzie miłym rządowi kolonjalnemu. Do pomocy dają mu ministerstwo, które musi posiadać zaufanie parlamentarnej większości i jest wobec parlamentu odpowiedzialne; ono tedy autonomicznie z przedstawicielstwem ludu zarządza sprawami kolonij; kandydatów na ministrów proponują stronnictwa polityczne, które w danej chwili mają przewagę, do parlamentu zaś wchodzą posłowie z ogólnych wyborów na mocy trzyletniego mandatu. W nowo-południowej Walii naprzykład Izba niższa składa się ze 125 posłów, wybieranych w tyluż okręgach wyborczych; każdy poseł pobiera wynagrodzenie 300 funtów rocznie, to znaczy około 3 tys rb., i ma prawo wolnego przejazdu na kolejach żelaznych w wagonie sypialnym po całej Australji, Nowej Zelandyi i Tasmanii. Kolonje tedy posiadają swoją niezależność wobec Anglii, nie płacą jej ani grosza podatku, rozporządzają same swojemi funduszami i robią, co uważają dla siebie za stosowne i pożyteczne. Skarb kolonjalny rozporządza też znacznemi kapitałami tylko na potrzeby publiczne; dochody swoje czerpie z dzierżawy lub rozprzedaży gruntów, z kopalni, kolei żelaznych, tramwajów, z eksploatacyi przedsiębiorstw, na własną rękę utrzymywanych. Tworzy to olbrzymie sumy i wystarcza na zaspokojenie wszystkich wydatków budżetu państwowego. Do roku 1896 nie płacono też żadnych podatków bezpośrednich, mimo to budżet naprzykład nowo-południowej Walii wynosił dziesięć milionów funtów rocznie, z których milion funtów, czyli dziesięć milionów rubli, przeznaczono na cele oświaty w kraju, liczącym 1.250.000 mieszkańców. Te cyfry najlepiej dowodzą, jak australijczycy dbają o oświatę, o szkolnictwo, o rozwój umysłowy; mało państw europejskich mogłoby pod tym względem poszczycić się równą gorliwością. Ponieważ prasa uważa się tam za jeden z czynników oświaty, więc dzienniki i wydawnictwa perjodyczne nie ponoszą żadnych opłat pocztowych i rozsyłane są bez ofrankowania po całym kraju. Rząd jest wprawdzie bezwyznaniowy i oświata bezwyznanioną. ale w każdej szkole, po za godzinami obowiązkowemi, duchowni wszelkich wyznań mają prawo wykładać dzieciom naukę swojej religii. Z tego prawa wszelako rzadko korzystają, gdyż istnieją szkoły wyznaniowe, anglikańskie i katolickie; księża jezuici utrzymują także zakłady wychowawcze.

Szkolnictwo w Australii jest stosunkowo bardzo rozwinięte. Na trzy miliony białej ludności, są trzy uniwersytety: w Adelaidzie, Melbourne i Sidney; oprócz tego mnóstwo szkół i szkółek średnich, a w dodatku istnieje instytucya wędrownych nauczycieli, którzy stanowią coś w rodzaju przenośnego uniwersytetu ludowego. Jeżdżą oni z miejsca na miejsce, nauczając czytać, pisać, rachować i innych najpotrzebniejszych rzeczy. Nauka w szkołach średnich jest bezpłatną, nauczanie obowiązkowe od 5 do 14 roku życia dziecka. W początkowych szkołach uczniowie składają jakie 25 groszy tygodniowo na materyały piśmienne i książki, z których korzystają w ciągu roku szkolnego. Wogóle dbałość o wykształcenie młodego pokolenia jest wzorowa. W Australii prawie niema analfabetów. W najmniejszej dziurze, o kilkuset mieszkańcach, istnieje czytelnia lub bibljoteka publiczna. W większych miastach urządza się je na szeroką skalę, zupełnie jak w Londynie lub Paryżu. W Adelaidzie naprzykład założono we wspaniałym gmachu bibliotekę, tak zwaną *Free Public Library*, otwartą codziennie od 10 rano do godziny 10 wieczorem, gdzie można bezpłatnie korzystać ze wszystkich książek i dzienników; z działu beletrystycznego wypożyczają książki także do domów bez kaucyi, jedynie za poświadczeniem władzy cywilnej lub duchownej, że dana osoba ewentualnie może być odpowiedzialną za uszkodzenie lub zagubienie egzemplarza. Niemniej stara się rząd o wykształcenie estetyczne obywateli australskich. I tak w Adelaidzie i Sidney założono galerye sztuk pięknych ze stałą wystawą obrazów, które sobie te dwie stolice wzajemnie wypożyczają. Co do literatury to ona w Australii dopiero się wyrabia, i to głównie w kierunku beletrystycznym. Powieściopisarstwo ma nawet znakomitych przedstawicieli, jak naprzykład takiego Brown'a, który urząd szefa policyi w Albury. na granicy Wiktoryi, łączy z zajęciami literackiemi i pod pseudonimem Rolfa Boldrewood'a pisuje bardzo popularne romanse i nowele na tle życia australijskiego, — albo takiego Clark'a używającego dużego rozgłosu. Dziennikarstwo zaś stanęło na gruncie szerokiego rozwoju i wywiera wpływ bardzo znaczny W nowo-południowej Walii, najbardziej zaludnionej i najruchliwszej, wychodzi przeszło ośmdziesiąt organów opinii publicznej. Każdy choć trochę oświecony człowiek musi czytać jakiś dziennik. Na ulicach, w tramwajach, na kolei żelaznej i na statkach spotyka się zawsze ludzi, zatopionych w czytaniu jakiejś gazety.

* * *

W pismach warszawskich wszczęła się dość zajmująca polemika, czy lepiej młodemu lekarzowi po skończeniu medycyny osiadać w stolicy, czy też iść na prowincyę. Większość lekarzy była zdania, że lepiej jest osiadać w stolicy. Są jednak i zdania przeciwne. I oto naprzykład w *Echach płockich i łomżyńskich* występuje pewien lekarz z argumentacyą wręcz przeciwną. Twierdzi on tak:

Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego lekarz nagół z dużego miasta ma być lepszy, skuteczniejszy od lekarza w małem miasteczku lub na wsi. Dla wykazania fałszywości zasady cofnę się do określenia warunków pracy naukowo-zawodowej. Wynik tej pracy stoi w stosunku prostym do następujących czynników: materyału naukowego, pomocy naukowej i mózgu badającego. Rozważmy po szczególe każdy z tych czynników pracy.

Materyał naukowy każdy lekarz prowincyonalny ma daleko obfitszy, niż w dużem mieście. W wielkich miastach walka zawodowa zrodziła nadmierną specyalizacyę, wobec której lekarz, jako biolog, traci pojęcie całości i związku ogniw; na tem zyskują czasami pacyenci, ale rzadko nauka medycyny, jako część biologii stosowanej. Abym nie był mylnie zrozumiany, dodaję, że specyalizacya w zakresie wykonawstwa ma zupełną racyę bytu, bo ręka, włożona do wyjmowania samych polipów z nosa, zręczniej to zrobi po wyjęciu 300 polipów, niż taż ręka po wyjęciu tylko 30. Nie o to jednak mi chodzi; przytaczam te słowa na dowód, że specyalizacya ograniczyła materyał lekarzowi-badaczowi do *minimum*. Lekarz zaś prowincyonalny ma obfitość wypadków najróżnorodniejszych, z których trzy części obserwuje sam, czwarta dopiero usuwa mu się z pod obserwacyi, albo z powodu zaniechania kuracyi, albo z powodu oddania się w ręce specyalistów stołecznych.

Pomoce naukowe dla większości lekarzy prowincyonalnych są dziś dostępniejsze, niż dawniej. Mikroskop, laboratoryum chemiczne, przyrządy bakteryologiczne, maszyny elektryczne mniej kosztują, niż trzymanie koni, najmowanie drogich pomieszkań przy ulicach pryncypalnych i t. p.

Trzeci czynnik, najważniejszy, mózg z jego właściwościami: pamięć faktów dobrze i sumiennie zaobserwowanych i logiczne kojarzenie obrazów i pojęć nie zależy od miejsca zamieszkania. Wszak Biegańscy, Troczewscy, Rutkowscy na swoich zagrodach tworzą rzeczy, wnoszące do nauk biologicznych i socyologii potężne światło. To nie ogarki prowincyonalne, lecz wielkie gwiazdy na firmamencie myśli swojskiej.

Wobec powyższego przykra a zarazem śmieszna bywa poza, przybierana przez naszych lekarzy wielkomiejskich w zetknięciu się z towarzyszem broni na prowincyi. Że taka poza leży w interesie lekarzy wielkomiejskich, z tem się zgadzam, bo proszę mi powiedzieć, czy połowa lekarzy stołecznych mogłaby istnieć bez pacyentów prowincyonalnych. Tonem lekceważenia dla przedstawicieli medycyny na prowincyi nauka nasza nie zaskarbi sobie właściwego poważania i uznania wśród publiczności; środeczkami i sztuczkami chorego się nie uzdrowi, naiwnych tylko i ciemnych na lep się bierze łatwo“.

Do słów powyższych tyle tylko dodamy, że nikt przecież nie twierdzi, jakoby na prowincyi nie było wcale dobrych i około nauki zasłużonych lekarzy; faktem jednak jest, że najwybitniejsze powagi w dziedzinie medycyny gromadzą się w centrach wielkomiejskich, gdzie wzorowo urządzone kliniki, laboratorya i biblioteki ułatwiają pracę naukową. Na humorystykę zakrawa niewątpliwie poza niektórych eskulapów wielkomiejskich, spoglądających z lekceważeniem na kolegów z prowincyi, ale do humorystyki kwalifikowałoby się również twierdzenie, jakoby ogół lekarzy prowincyonalnych zasługiwał na większy kredyt pacyentów od lekarzy wielkomiejskich. A jednak ta myśl odzywa się dosyć wyraźnie w słowach cytowanych powyżej.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia.

P. Zygmunt Żminkowski, radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, były prezydent sądu karnego, opuścił Koło literacko-artystyczne, do którego przez wiele lat należał. Z tego powodu wydano na jego cześć w sobotę bankiet w Kole literacko-artystycznem, i podczas biesiady wzniesiono wiele toastów w podziękę p. Żminkowskiemu za jego wydatną dla rozwoju Koła pracę.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu zarządzcy pocztowemu we Lwowie Ludwikowi Ederowi, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radzcy cesarskiego.

Cesarz nadał aspirantowi konceptowemu w ministerstwie c. i k. domen oraz spraw zagranicznych Władysławowi ze Skrzynny Skrzyńskiemu godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Z karnawału. „Akademicki Klub Cyklistów“ urządza wieczorek z tańcami dnia 16 stycznia 1901 na dochód „Stacyi ratunkowej lwowskiej“. Komitet dokłada wszelkich starań, aby wieczorek ten wspaniale rozpoczął karnawał.

Pogłoska o morderczym zamachu na posła Breitera, a nawet o zasztyletowaniu go, krążyła wczoraj po Lwowie. Opowiadano, że jakiś napastnik godził na ulicy na p. Breitera sztyletem. Inni opowiadali, że jakiś były agitator wyborczy p. Breitera przyszedł do redakcyi *Monitora* upomnieć się o swoją należytość za agitacyę, a nie zastawszy p. Breitera, począł niszczyć książki, papiery i sprzęty; musiano więc niby wezwać policyi, która miała go skrępować i zaaresztować, a przy rewizyi osobistej miała u niego znaleźć olbrzymi sztylet. Naprawdę jednak rzecz miała się o wiele łagodniej, a mianowicie: człowiek taki z wspomnianą pretensyą rzeczywiście się zjawił w redakcyi *Monitora*, a odprawiony przez służącą, gdyż p. Breitera nie było, trochę wykrzykiwał, lecz ostatecznie odszedł. Policyi ani nikt nie wzywał, ani nie było powodu, ażeby ona musiała interweniować, nikt też z świadków tego drobnego zajścia nie widział u owego człowieka sztyletu.

Biedny człowiek. Wczoraj wieczorem w jednym z szynków przy ul. Ormiańskiej umarł nagle Kasper Kadlewicz, były suplent gimnazyalny, liczący około 60 lat życia. Zdolności naukowe posiadał bardzo skąpe, więc w zawodzie nauczycielskim, do którego się był przysposobił, nie znalazł powodzenia ni chleba. Począł więc prowadzić ciężki żywot korepetytora, ale i tu los mu był najgorszym ojczymem. Klęską wprost dla Kadlewicza było to, że stał się lunatykiem i przeto tego prawie nędzarza nie chciano nawet przyjąć na mieszkanie kątem. bo się obawiano, że w nocy będzie „straszył“. Pod koniec swego litości godnego życia zarabiał pokątnem pisarstwem. więc chociaż do kieliszka nie zaglądał, spędzał całe dni i wieczory w szynku. W szynku też umarł, siedząc na ławce koło pieca. Życie uleciało z tej skołatanej duszy tak niepostrzeżenie, że gdy zauważono, że Kadlewicz nie żyje, zwłoki były już od dawna zimne.

Książę Mikołaj Czarnogórski — jak donosi Ajencya Havasa — przyjmie z okazyi jubileuszu swych 40-letnich rządów tytuł: „królewska wysokość“, a to na prośby i życzenie swojego ludu. Jubileusz ten odbędzie się 19-go bm.

Pałac sztuki w Warszawie i skandaliczne zajście. W sobotę w Warszawie odbyła się uroczystość otwarcia pałacu sztuk pięknych przy ul. Królewskiej, a w nim i wystawy obrazów. Na uroczystości był jenerał Komarow, świat literacki i artystyczny i liczny zastęp intelligencyi. Wystawa obrazów liczy przeszło 300 prac niemal wszystkich polskich artystów. Wieczorem z okazyi tej uroczystości odbył się u ordynata hr. Zamoyskiego wspaniały raut, na który stawiło się około trzystu zaproszonych gości. Przemawiał Henryk Sienkiewicz, hr. Czacki, artysta dramatyczny Frenkel i wielu innych.

Podczas aktu otwarcia zaszedł niesłychanie przykry i niezwykły wypadek. Oto między obecnymi na uroczystości: dyrektorem akademii sztuk pięknych w Krakowie p. Fałatem, a znanym artystą-malarzem, ulubieńcem cesarza Wilhelma, Wojciechem Kossakiem, wywiązał się spór na tle osobistem, zakończony tem, że Fałat czynnie Kossaka znieważył. Zajście to wywarło ogromne oburzenie wśród uczestników uroczystości, zarząd Tow. zachęty sztuk pięknych udzielił Fałatowi naganę, grono artystów w liczbie 36-ciu uchwaliło wydać publiczną odezwę, piętnującą to zajście, a zaproszenie na raut do hr. Zamoyskiego Fałatowi cofnięto. Kossak również na raucie nie był. Wyzwał on Fałata na pojedynek, a sekundanci ułożyli warunki nadzwyczaj ostre, mianowicie: pistolety, trzykrotna wymiana kul, odległość 10 metrów. Pojedynek ten miał się wczoraj odbyć.

Ślub panny Zofii Łodzia Chęcińskiej, najmłodszej córki ś. p. Jana, autora „Szlachectwa duszy“ i ś. p. Felicyi z Sobieskich, — z panem Józefem Colonna Walewskim, właścicielem dóbr, synem ś. p. Aleksandra i ś. p. Iazbelli z hrabiów Lanckorońskich, odbył się d. 28. z. m. w kościele parafialnym w Grajewie. Grono weselnych gości podejmowała w swym domu siostra panny młodej.

Pojedynek z śmiertelnym skutkiem. W Salcburgu odbył się w środę pojedynek między hr Józefem Zakrzewskim, a hr. Orłowem, attaché ambasady rosyjskiej w Monachium. Pierwsza wymiana strzałów była bezskuteczną. Przy drugim strzale hr. Zakrzewki, który był wyzwany, wystrzelił w powietrze, zaś hr. Orłów trafił hr. Zakrzewskiego w brzuch. Zakrzewski wskutek tej rany wkrótce umarł. Powody pojedynku nieznane. Hr. Zakrzewski miał lat 39. Hr. Orłów już miał w Paryżu ciężki pojedynek i z tego powodu został przeniesiony z Paryża do Monachium.

Z poezyi wyborczej. Po rogach ulic naszego miasta rozlepiono następującą rymowaną odezwę do wyborców miasta Lwowa:

„Wyborem na posłów *Tadeuszów*
Będziem w biedzie wyżej uszów;
Wybrawszy *Piętaka* i *Dulębę*,
Będziem mieli co wziąć w gębę.“

Konkurs rozpisał Magistrat m. Lwowa na dwa wsparcia po 500 k. z fundacyi gminy m. Lwowa ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu biskupstwa Leona XIII dla podupadłych majstrów rzemieślniczych, katolików, narodowości polskiej lub ruskiej, zamieszkałych we Lwowie. Podania pod adresem Rady miejskiej nadsyłać należy do Izby rękodzielniczej w terminie do 15 stycznia 1901.

Tyfus wygasł. Magistrat m. Lwowa ogłasza, że stała miejska komisya zdrowotna i fizykat miejski uznał jednozgodnie epidemię tyfusu brzusznego jako zupełnie we Lwowie wygasłą z dniem 15. b. m.

Najgorszy gatunek żebraków. Pisma warszawskie donoszą, że Henryk Sienkiewicz otrzymuje codzień stosy listów z prośbami o jałmużnę. Ponieważ naród ofiarował mu Oblęgorek, urządził i umeblował, co wszystko razem wyniesie kilkadziesiąt tysięcy rubli, więc w narodzie tym znalazły się miliony żebraków, którzy chcą się podzielić z Sienkiewiczem tym darem. Jedni proszą o datek kilkudziesięciu lub kilkuset rubli, drudzy o ratowanie ich ze szponów lichwiarskich, inni o pożyczkę — a byli i tacy, którzy proponowali zrobienie interesu na wielką skalę, mianowicie Sienkiewicz miał im dać kilkadziesiąt tysięcy rubli, a oni podzieliliby się potem z nim zyskami. O jakże niepięknie wygląda rodzaj ludzki z odwrotnej swej strony!

Pisma warszawskie utrzymują, że listów tych żebraczych jest taka wielka liczba, że Sienkiewicz musiałby całe dnie trawić na czytaniu ich i na odpisywaniu — więc też ani ich nie czyta, ani na nie nie odpisuje.

W klubie cytrzystów, w nowym lokalu przy ul. św. Mikołaja 17, odbyło się w sobotę zebranie towarzyskie, na którem p. Struszkiewicz wygłosił krótki odczyt o talencie muzycznym i jego pielęgnowaniu. Prelegent dał szereg wskazówek praktycznych dla rodziców i wychowawców, jak rozpoznać, czy dziecko ma talent do muzyki i jak talent ten wykształcić. W pierwszym względzie nadmienił, że sam tylko dobry słuch nie stanowi jeszcze talentu do muzyki, drugim zasadniczym elementem jest poczucie rytmu, a dwa te przymioty bardzo rzadko idą w parze. Z uwag nad kształceniem talentu wymieniamy, że prelegent radził już do uczenia początków brać dobrych nauczycieli, a nie, jak to się zwykle dzieje, powierzać dziecko komubądź, z zamiarem przyjęcia dobrego instruktora dopiero w miarę postępów ucznia. Także ostrzegał mówca, aby nie przynaglano uczniów i uczenic do ćwiczenia dłużej niż 4 godziny dziennie.

O nauce śpiewu w szkołach ludowych i wydziałowych wyrażał się prelegent bardzo niepochlebnie, wykazując, że sposób w jaki ta nauka się odbywa, nie może rozwinąć drzemiącego w dzieciach talentu i zamiłowania do muzyki i raczej musi osiągnąć rezultat przeciwny. W ogólności zachęcał p. Struszkiewicz do tego, by dzieci nie uczono jedynie mechanicznej gry na jakimś instrumencie, ale by wcześnie wpajano w nie główne zasady teoryi muzycznej i obudzano w nich zrozumienie muzyki i zamiłowanie do niej.

Po odczycie nastąpiły produkcye na cytrze, i jako specyalność jednego z członków na mandolinie, tudzież rozmaite zabawy towarzyskie.

Wielki zakład leczniczy w Kopenhadze. W stolicy Danii istnieje olbrzymi zakład, zbudowany niedawno dla chorych na gruźlicę skóry (wilka), a noszący nazwę: *Dr Finsen's mediciniske Lysinstitut*, to znaczy: instytut leczniczy dra Finsena. Nazwa ta pochodzi stąd, iż leczenie w tym instytucie odbywa się metodą, wynalezioną przez islandczyka dra Finsena. Wystąpił on najpierw z broszurą, która narobiła przed pięciu laty niemało wrzawy w duńskim świecie lekarskim. Opierając się na teoryi działania chemicznych promieni światła na organizmy ludzkie i ustroje bakteryologiczne, podał on nowy zupełnie system leczenia ospy. Szeregi doświadczeń stwierdziły, że niektóre części składowe światła słonecznego sprzyjają rozwojowi bakteryi i zarazków. Dadzą się one jednak wyłączyć przez zastosowanie barwy czerwonej, pochłaniającej, jak wiadomo, barwę fioletową, niebieską i ultra-fioletową, będącą zabarwieniem tychże właśnie promieni. Wystarcza więc usunąć chorego na ospę z pod działania promieni światła zasłaniając szczelnie okna i drzwi czerwonemi zasłonami i posługując się w nocy lampą, zaopatrzoną w ciemno-czerwony klosz, aby wstrzymać rozwój ospy i zapobiedz silnej gorączce ropnej, występującej zazwyczaj w drugim okresie choroby. W ten sposób leczona ospa przemija w ośmiu do dziesięciu dniach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów i szwów.

Teorye profesora Finsena przyjęto z niedowierzaniem. Liczne doświadczenia i nadzwyczajnie pomyślne przebiegi kuracyi zjednały jej jednak ogromne uznanie. W Szwecyi, Norwegii i Danii znajduje się w każdym szpitalu osobna sala, zwana „salą Finsena“, zaopatrzona w czerwone szyby, klosze i zasłony, w której leżą chorzy na ospę.

Wkrótce potem założono w Kopenhadze powyżej wspomniany instytut leczniczy i stacyę doświadczalną, mającą na celu zbadanie wpływu światła na żyjące organizmy i zastosowanie osiągniętych rezultatów w praktycznej medycynie. Rezultaty te są niesłychanie doniosłe. Wykazano w przeciągu ostatnich 3 lat, że promienie światła, leczą bezwarunkowo wszystkie powierzchowne, bakteryologiczne choroby skóry. W wypadkach gruźlicy skóry (wilka—*Lupus vulgaris*) udało się profesorowi Finsenowi doprowadzić chorych do zupełnego wyzdrowienia. Wynaleziony przezeń przyrząd, za pomocą którego odbywa się kuracya, składa się z niebiesko zabarwionej soczewki (dla wyłączenia palących promieni ciepła), skupiającej promienie świetlne i zaopatrzonej w podwójne ściany, przez które przepływa ustawicznie zimna woda. Ta soczewka połączona jest z dużem zwierciadłem wklęsłem, ustawionem w odpowiedniej odległości, w celu powiększenia siły światła i ilości promieni. Pacyent leży na stole poziomo, a lekarz zakrywa ową soczewką o podwójnych ścianach, zajętą przez chorobę część powierzchni skóry i poddaje ją działaniu skoncentrowanych i oziębionych promieni świetlnych przez 8 do 26 minut.

Czynność ta odbywa się codziennie aż do ukończenia kuracyi. W jesieni i w zimie zastępują światło słoneczne elektrycznemi lampami żarowemi o napięciu 25 Amperów.

W zakładzie Finsena sześciuset chorych poddaje się zbawczemu działaniu słońca, a mimo czteroletniego zastosowania tej metody, nie zdarzył się dotychczas ani jeden wypadek recydywy. Jeżeli się więc porówna poprzedni sposób kuracyi wilka, polegający na wypalaniu i wyskrobywaniu zakażonych ran z bezbolesną i stosunkowo krótko trwającą kuracyą prof. Finsena, wówczas odczuwa się mimowoli głęboką wdzięczność dla tych wielkich mężów nauki, którzy składają wiedzę swoją w ofierze cierpiącej ludzkości.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Bronisława Schüsslowa z Brzeżan 10 K.; Wilhelm Szomek inżynier z Sanoka 10 K.; z Wołostkowa (anonimowo) 2 K.; F. T. ze Lwowa (z prośbą do NMP. o zdrowie) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.580 K 72 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 768. Podnosi się. Dość pogodnie.

Nie szukaj walki.

Byś nie był trapion walką bezustanną,
Nie żeń się z panną.
Byś nie był trapion wciąż wojną domową,
Nie żeń się z wdową.
A iżbyś spokój miał w twem życiu stale,
Nie żeń się wcale!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. — We wtorek po raz pierwszy „Hajduczek“ komedya w 4 aktach, z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, przerobił na scenę J. N. Popławski.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W niedzielę popołudniu grano ponownie wyborną sztukę „Czerwona toga“, a w roli Janiny Etcheparowej wystąpiła w miejsce pani Stachowicz, pani Rotter-Reklewska, której dotychczas poznać publiczność nasza nie miała prawie sposobności. Pani Rotter osiągnęła sukces zupełny. Przedewszystkiem zachwyciła wszystkich: okazała, imponująca postać artystki, twarz w całem tego słowa znaczeniu piękna, o rysach szlachetnych, głos silny i niezwykle dźwięczny. Już te zewnętrzne przymioty wystarczyłyby, aby panią Rotter uczynić na scenie bardzo pożądanem i interesującem zjawiskiem; zainteresowanie to jednak rośnie w zachwyt, jeżeli się widzi, że ta, tak bogato od natury wyposażnna osoba jest zarazem znakomitą artystką, artystką w każdym calu. Rolę Etcheparowej, ognistej wieśniaczki baskijskiej odtworzyła pani Rotter z wielkim temperamentem, oddając zarówno doskonale momenta wybuchów gwałtownych, jak i łagodnego uczucia. Szczególnie zachwyciła pani Rotter publiczność w akcie II-im w scenie przesłuchania u sędziego Mousona. Publiczność zdumiona była po prostu znakomitą grą tej tak długo w cieniu trzymanej artystki i nagrodziła ją przy otwartej scenie burzą oklasków, która ponawiała się za każdym razem, ilekroć pani Rotter była na scenie. Nam wypada wyrazić tylko życzenie, aby ta artystka jak najczęściej mogła występować w naszym teatrze w większych rolach, i rozwijała swój piękny talent, dając zarazem widzom artystyczne zadowolenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 grudnia.

(Z.). Powszechny podziw wzbudza w sferach finansowych solidarność i karność, z jaką cały świat bankierski w Niemczech stara się o zażegnanie przesilenia, jakie wybuchło na targu niemieckich listów zastawnych. Połączonemi siłami skupują banki berlińskie zagrożone papiery i starają się o to, by nadużycia, wykryte w zarządach kilku akcyjnych instytucyi uprawiających kredyt hipoteczny, nabierały jak najmniej rozgłosu. Dzięki tej wspólnej akcyi największych potęg finansowych Niemiec publiczność uspokaja się coraz bardziej. Po całotygodniowej przerwie notowano dziś po raz pierwszy napowrót na giełdzie berlińskiej kurs 4-procentowych listów zastawnych niemieckiego banku gruntowego. Notowano je dziś po 90 za 100, a więc prawie o 10% niżej, niż w chwili, gdy kurs ich skreślono.

Na naszej giełdzie ożywił się dziś całkiem niespodziewanie ruch spekulacyjny w walorach żelaznych, zwłaszcza w praskich akcyach żelaznych. Znów bowiem krążą pogłoski, że między austryackim kartelem żelaznym a węgierskim toczą się rokowania, które doprowadzą może do porozumienia i do zakończenia walki konkurencyjnej między tymi kartelami. Kilka większych transakcyi spekulacyjnych zrobiono także w akcyach kredytowych. — Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego, na którem zapaść ma uchwała co do fuzyi tego Towarzystwa z czeskim bankiem eskontowym, odbędzie się 9 stycznia 1901 r.

Wobec zbliżającego się końca roku obliczają już sfery finansowe na podstawie ogłoszonych bilansów tygodniowych banku austro-węgierskiego, jak wielkim będzie czysty zysk tego banku za rok bieżący. Owóż, jeżeli interes bankowy obracać się będzie w ciągu ostatnich dwóch tygodni w normalnych granicach, to można przyjąć, że tegoroczny zysk banku wyniesie 14¼ miliona koron, a więc będzie mniej więcej o 4 miliony mniejszy niż w roku ubiegłym. Z tego zysku otrzymają przedewszystkiem akcyonaryusze na poczet dywidendy 8,400.000 koron, z reszty zaś przeniesione zostanie 12% do funduszu rezerwowego, a przeto do podziału między państwo i akcyonaryuszy pozostanie 5,150.000 koron.— Państwo zatem otrzymać powinno udział około 2,570.000 koron, z czego przypadnie 60% na Austryę a 40% na Węgry.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·25, węgierskie 680·00, Anglobanki 271·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 464·50, Länderbanki 407·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·10, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 116·95, węgierska renta wal. kor. 92·10, dukat 11·36, 20-franków 19·13 –, 20-markówka 23·53—, ruble 2·54¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 16 grudnia. Depesza lorda Kitchenera donosi z Pretoryi 14 bm.: Jenerał Clement przywiódł swe siły wojskowe bez oporu po Komandonek, poniósł jednakże ciężkie straty: 5 oficerów i 9 żołnierzy zabitych, 18 oficerów i 555 żołnierzy brakuje, między nimi cztery kompanie fizylierów northumberlandzkich.

Londyn 16 grudnia. *Standard* donosi, że w Waszyngtonie krąży pogłoska o dymisyi sekretarza stanu Haya. Powodem miałoby być to, że prezydent Mac Kinley znalazł się w kłopotliwem położeniu wskutek przyjęcia przez senat umowy, zawartej między Hayem a posłem angielskim w sprawie kontroli nad kanałem Nicaragua w czasie wojny. *Standard* jednak dodaje, że pogłoska ta zapewne się nie sprawdzi, albowiem sekretarza stanu Haya, nawet gdyby Mac Kinley życzył sobie jego dymisyi, w obecnej chwili nikt zastąpić nie potrafi.

Londyn 16 grudnia. Lord Kitchener donosi: Jenerał Knox zapędził Deweta na północ w kierunku do Tabanchu i Ladybrand. Siły wojenne Deweta wynoszą około 3000 ludzi. Dewet nieustannie próbuje dostać się dalej na północ, gdzie również znajdują się znaczne oddziały Boerów, usiłowania te jednak Anglicy udaremniają.

W drugiej depeszy lord Kitchener donosi, że Dewet przy przejściu przez linię angielską w pobliżu Tabanchu poniósł znaczne straty.

Wiedeń 16 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi, że wkrótce nastąpi awansowanie dyrektorów państwowych męskich i żeńskich seminaryów nauczycielskich do VI klasy rangi. To samo pismo stwierdza przy tej sposobności, że w ciągu roku 1900 nadano ogółem 15 profesorom tych seminaryów ósmą klasę rangi, a 24 siódmą.

Madryt 16 grudnia. Królowa regentka otrzymała od hr. Caserty pismo, w którem on w imieniu syna swego Karola prosi o rękę księżniczki Asturyi. W poniedziałek będzie przedłożone Kortezom orędzie, zapowiadające przyjście do skutku powyższego małżeństwa.

Londyn 16 grudnia. Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Clement donosi szczegóły o walce na górze „Magaliesberg“. Cztery kompanie filizyerów northumberlandzkich trzymały się póty na górze, póki im starczyło amunicyi. Siły wojenne Boerów wynosiły 2000 ludzi. Oddział złożony z 100 (?) Boerów atakował równocześnie obóz angielski. Clement cofnął się w zupełnym porządku, pozostawiając nieprzyjaciołom większą część terenu. Czego z amunicyi nie można było zabrać, to zniszczono. Anglicy trzymali się dobrze. Straty Boerów są znaczne; według doniesienia parlamentarza Boerów zginął w walce syn jenerała Jouberta.

Londyn 16 grudnia. Parlament angielski zamknięto krótką mową tronową, w której królowa wyraża podziękowanie za uchwalenie kredytów dla operacyj wojennych w Afryce południowej i w Chinach.

(Otrzymane dziś).

Grac 17 grudnia. W tutejszym zakładzie karnym zdarzyła się eksplozya, skutkiem której 11 osób odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Wiedeń 17 grudnia. *Neue freie Presse* donosi, że wygotowano już preliminarz państwowy. Ogłoszenie budżetu nastąpi jednak dopiero w przyszłym roku po zebraniu się nowo wybranej rady państwa. Natomiast w dniach ostatnich bieżącego roku ogłoszone będzie w sposób zwykły na mocy rozporządzenia cesarskiego prowizoryum budżetowe, jednakże nie na pół roku, jak to było dotychczas, lecz na krótszy okres, a to ze względu na rychłe zwołanie parlamentu.

Londyn 17 grudnia. Generał Kitchener donosi: Podczas ataku na Vryheid, w dniu 10 bm. mieli Boerzy około 100 zabitych i rannych. Anglicy mieli 6 zabitych i 19 rannych, a 30 żołnierzy nie odszukano.

Dnia 13 bm. odparło wojsko angielskie pod Sheepersneck oddział Boerów, złożony z 600 ludzi, który poniósł dotkliwe straty. W wąwozie w okręgu Lastrou zabrali Boerzy w dniach ostatnich do niewoli 120 kawalerzystów angielskich. Methuen potwierdza wiadomość o śmierci generała Boerów Lemmera.

Madryt 17 grudnia. Niemiecki okręt „Gneisenau“ rozbił się w porcie wyspy Malaga. Orkan zerwał łańcuch kotwicy i okręt zatonął. Wielka liczba kadetów, znajdujących się na tym okręcie, utonęła. Łódź ratunkowa, która uratowała już była z tonącego okrętu 15 kadetów, wywróciła się, i z tych 15-tu 12 utonęło. Zginął także kapitan okrętu Krestmann. Ogółem utonęło 100 osób. Prócz tego wiele jest ciężko rannych.

Wiedeń 17 grudnia. Minister dla Galicyi dr. Piętak wyjechał dziś rano pociągiem błyskawicznym z Wiednia do Lwowa.

Berno (morawskie) 17 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie mężów zaufania partyi młodoczeskiej. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę pochwalającą taktyczne postępowanie dotychczasowych posłów młodoczeskich w Radzie państwa. Rezolucya wzywa wyborców, aby przez ponowne wybranie tych samych posłów wyrazili swą zgodność z ich postępowaniem; dalej wzywa posłów, aby z całą stanowczością bronili praw narodu czeskiego i czeskiego prawa państwowego w Radzie państwa przeciw każdemu rządowi. Rezolucya kończy się polemiką przeciw katolicko-narodowemu stronnictwu na Morawie.

Praga 17 grudnia. Na zgromadzeniu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego z Czech przybyło wczoraj 250 osób z całego kraju. W miejsce zmarłego przewodniczącego Jandy objął przewodnictwo dr. Blazek. Poseł dr. Herold wygłosił referat komitetu wykonawczego o przygotowaniach do wyborów i o rokowaniach z partyą narodowo-socyalistyczną i z agraryuszami. Prezes komitetu wykonawczego dr. Skarda odczytał w imieniu komitetu listę kandydatów z V kuryi dla miast i okręgów gmin wiejskich. Odezwę wyborczą i listę kandydatów jednogłośnie przyjęto.

Warszawa 17 grudnia. Wedle pism warszawskich zajście między dyrektorem Fałatem a p. Kossakiem miało następujący przebieg: Na uroczystości otwarcia pałacu sztuk pięknych do siedzącego w pierwszym rzędzie p. Kossaka zbliżył się dyrektor Fałat i podał mu rękę. Kossak na to odwrócił się. P. Fałat zaszedł z drugiej strony i ponownie podał Kossakowi rękę. Ten jednak powtórnie się obrócił. Wówczas p. Fałat znieważył czynnie Kossaka. Ten rzucił się na niego i poczęli się z sobą szamotać.

Kraków 17 grudnia. Dziś przedpołudniem odbył się pogrzeb wiceprezydenta miasta, śp. Pieniążka. Przed domem żałoby przemawiali: w imieniu rady miejskiej hr. Andrzej Potocki, imieniem Izby adwokackiej dr. Lisowski, imieniem urzędników magistratu radca Schlichting. Następnie po śpiewach chóru, odprowadzono zwłoki na cmentarz.

Kraków 17 grudnia. Głosowanie na posła z kuryi gmin wiejskich odbywa się tu spokojnie. Wyniku skutynium jeszcze do tej pory nie ma.

Wypadki w Chinach.

Berlin 17 grudnia. Wczoraj popołudniu przybył tu pociąg z żołnierzami, którzy brali udział w wyprawie chińskiej. Powitały ich olbrzymie tłumy ludności. Przed bramą brandenburską przyjęła ich reprezentacya miejska a przed arsenałem oczekiwała para cesarska i członkowie domu cesarskiego, dalej kanclerz państwa hr. Buelow i generalicya. Cesarz rozmawiał z rannymi i tymi, którzy otrzymali dekoracye, poczem przemówił do wojska.

Pekin 17 grudnia. Kolumna angielska zajęła oddaloną o 18 mil od Pekinu wieś, stoczywszy z bokserami gorącą walkę. Bokserzy ponieśli dotkliwe straty. Kolumna wojsk chińskich, złożona z 10.000 ludzi, posuwa się na Pekin. Zwrócono się do Lihungczanga z zapytaniem, co ma to znaczyć, zwłaszcza w chwili, gdy rokowania pokojowe już się rozpoczęły.

Londyn 17 grudnia. *Times* donosi: Lihungczang wystosował na żądanie ks. Uchtomskiego telegram do cara, w którym wyraża mu w imieniu Chin wdzięczność za to, że Rosya pozwoliła prowadzić Chinom samoistnie cywilny zarząd Mandżury pod protektoratem Rosyi. Tak o tym telegramie, jak i o wysłanym swego czasu do cesarza niemieckiego telegramie cesarz chiński nie ma najmniejszego pojęcia. Ks. Uchtomski za kilka dni ma już opuścić Pekin, bo uważa swe zadanie za spełnione.

Z Szangaju donoszą 15 grudnia do *Timesu*: Ruch bokserów w okolicach Tientsinu i Pekinu wzrasta. Zdaje się, że taotaj (gubernator) Szangaju stoi w tajnem porozumieniu z bokserami.

Do *Daily News* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Cesarz zarządził wydanie nowego pełnomocnictwa dla Lihungczanga i ks. Czinga jako chińskich komisarzy pokojowych. Wkrótce więc będą oni mogli rozpocząć rokowania z mocarstwami, posługując się przytem pieczęcią cesarską.

Londyn 17 grudnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tientsinu ze źródła rzekomo bardzo wiarygodnego, że cesarz chiński zgodził się na następujące warunki pokojowe: Zapłacenie odszkodowania 700 milionów taelów, płatnych w przeciągu 60 lat, zniesienie fortów, zasystowanie egzaminów państwowych (na mandaryna) w tych prowincyach, gdzie cudzoziemców mordowano lub prześladowano, zniesienie Czunglijamenu, zapewnienie dyplomatom wolnego przystępu do cesarza, pozostawienie linii kolejowej między Taku a Pekinem pod ochroną wojsk europejskich, ukaranie winnych urzędników, którzy popierali bokserów, nakoniec wydanie zakazu importowania broni i amunicyi do Chin.

Wybory.

Lwów. We Lwowie głosowało: 285. Merunowicz 151, Lewicki 134.

Jaworów. Głosowało 173. Otrzymali: Teofil Merunowicz 103, dr. Konstanty Lewicki 70,

Gródek. Głosowało 149. Merunowicz 86, Lewicki 62.

Wogóle w okręgu Lwów—Gródek—Jaworów; głosowało 608. Merunowicz wybrany 340 głosami przeciw Konstantemu Lewickiemu, który otrzymał 267 głosów.

Stanisławów. Głosowało 205. Józef Karanowicz 140, Kornel Mandyczewski 55, Iwan Borodajkiewicz 10.

Bohorodczany. Głosowało 130. Otrzymali: Józef Karanowicz 38, Mandyczewski Kornel 73, Borodajkiewicz Iwan 17. rozstrzelonych 2

Brzeżany. Głosowało 177. Wasyl Jaworski 76, Kazimierz Traczewski 100.

Rohatyn. Głosowało 241. Wasyl Jaworski 164, Kazimierz Traczewski 76.

Kołomyja. Głosowało 270. Dr. Jan Dłużański 145, dr. Teofil Okuniewski 94, Trylowski 31.

Śniatyn. Głosowało 151. Dłużański 92, Okuniewski 14, Trylowski 45.

Kosów. Głosowało 167. Dr. Jan Dłużański 140, Okuniewski 21, Trylowski 5.

W całym okręgu Kołomyja-Kosów-Śniatyn głosowało 588; większość absolutna 295. Dr. Jan Dłużański 384, dr. Teofil Okuniewski 129, Cyryl Trylowski 81. Wybrany dr. Jan Dłużański.

Rudki. Oddano 154 głosów. Julian Giżowski 72, ks. Michał Zubrzycki 59. Alojzy Dobrzański 23.

Czortków. Głosowało 206. Maryan Błażowski 105, J. Huryk 101.

Limanowa. Głosowało 174. Jan Potoczek 149, Jan Ciszek 8, Józef Rekucki 17.

Brody. Głosowało 289. Z tego otrzymali: Barwiński 181, Zielski 91.

Mościska. Głosowało 182. Paweł Tyszkowski 116, ks. Antoni Zacharyasiewicz 35, Roman Jarosiewicz 31.

Rawa. Głosowało 215. Wincenty Kraiński 98, dr. Michał Korol 116.

Trembowla. Głosowało 192. Hr. Adam Gołuchowski 121, ks. Iwan Wolański 71.

Zbaraż. Głosowało 159. Dr. Gładyszewski 96, Budzynowski 63.

Skałat. Oddano tu 143 głosów. Dr. Emil Gładyszewski 100, Wacław Budzynowski 43.

Brzozów. Oddano tu 143 głosów. Jan hr. Potocki 104, Antoni Staruch 69.

Nisko. Głosowało 142. Ks. Stefan Komorowski 92, ks. Stanisław Stojałowski 50.

Stanisławów. W Tłumaczu głosowało 193. Józef Karanowicz 53, Kornel Mandyczewski 129, Borodajkiewicz Iwan 9.

W Nadwórnej oddano 148 Karanowicz 18, Mandyczewski 128; rozstrzelony 1.

W całym okręgu głosowało 676. Większość absol. 339. Józef Karanowicz 249, ks. Kornel Mandyczewski 385, Borodajkiewicz 36, rozstrzelonych 5. Wybrany posłem ks. Mandyczewski.

Sambor W Samborze oddano 193 głosów. Julian Giżowski 96, Alojzy Dobrzański 96, rozstrzelony 1.

Stryj. W Żydaczowie oddano 167, Karol hr. Dzieduszycki 64, ks. Dawydiak 101.

Żółkiew. W Żółkwi oddano 195, Wincenty Krasiński 80, dr. Korol 115.

Brzeżany. W Podhajcach oddano 194. Bazyli Jaworski 73, Kazimierz Traczewski 121.

W całym okręgu głosowało ogółem 612. Większość absolutna 307. Radzca Bazyli Jaworski 316, Kazimierz Traczewski 297. Wybrany Bazyli Jaworski.

Biała, W Żywcu oddano 220. Fr. Ścibor 98, Jan Kubik 116.

Tarnów. W Tarnowie oddano 177. Jakób Bojko 59, Sikorski 118.

Złoczów. W Przemyślanach oddano 181; Henryk Weiser 93, ks. Taniaczkiewicz 88.

Zaleszczyki W Borszczowie oddano 263; Antoni Chamiec 163, ks. Alojzy Oleśnicki 99.

W Horodence oddano 190; Antoni Chamiec 92, ks. A. Oleśnicki 98.

Tarnopol. W Tarnopolu głosowało 233. Dr. Emil Gładyszewski 128, Wacław Budzynowski 104.

W całym okręgu głosowało 535. Dr. Emil Gładyszewski 324, Budzynowski 210. Wybrany Gładyszewski.

Sanok. W Lisku oddano 216. Jan hr. Potocki 60, Antoni Staruch 115.

Jarosław. W Jarosławiu 257. Ks. Włazowski 78. Robert Cena 86, dr. Daniel Stachura 80.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 Grudnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·20 do 92·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·00.

Berlin 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·70.

Paryż 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Frankfurt 17 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 177·75. Laura 000·00.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·70—7·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·59—7·60, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·14—5·15; owies na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·38—7·39, na październik 7·55—7·58; żyto na kwiecień 7·18—7·19; owies na kwiecień 5·61—5·62; kukurudza na maj 4·82—4·83. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: wiatr.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza